ŚWIATOWID

19 WRZEŚNIA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND



„PANI I JEJ PIES“ P. Nina Wójtowiczowa i jej dwa setery irlandzkie, które na kon-

TRIUMFALNY POWRÓT WODZA



Gen. Rydz-Śmigły na stacji granicznej w Zebrzydowicach stawia po długiej podróży pierwsze kroki na ziemi polskiej.
Ag. Fot. Światowid".

Szczególnie gorące powitanie odbyło się w Zerzydowicach, Katowicach, Koluszkach i w Warszawie, gdzie morze głów ludzkich zalało plac przed dworcem głównym, a okrzykom: „Niech żyje Naczelny Wódz!", nie było końca.

Wzruszony Wódz dziękował za te wyrazy uznania, ciesząc się, że są one oznaką jednoczenia się całego narodu polskiego wokół jednej idei, obrony państwa.



Gen. Rydz-Śmigły w rozmowie ze Ślązaczkami na stacji w Pszczynie.
Ag. Fot. „Swiatowid".



Powitanie Wodza na stacji w Dziedzicach.



Marszałek Sejmu śląskiego wygłasza przemówienie do gen. Rydza-Śmigłego przed dworcem w Katowicach.
Ag. Fot. „Światowid"



Olbrzymie tłumy wiwatują na cześć Wodza w czasie przejazdu pociągu przez Sosnowiec.
Ag. Fot. „Światowid"

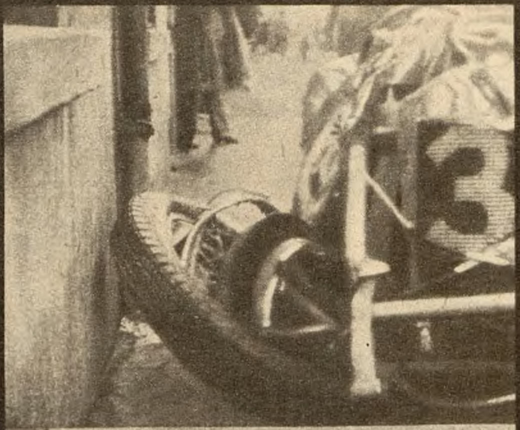
Powrót gen. dywizji Edwarda Rydza-Śmigłego z Paryża do kraju zamienił się w jeden wielki pochód triumfalny. Począwszy od granicy aż do Warszawy na wszystkich stacjach stały tłumy publiczności, delegacje stowarzyszeń i przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, oraz oddziały wojska, aby oddać hołd Temu, który tak godnie reprezentował Polskę i jej armię we Francji.

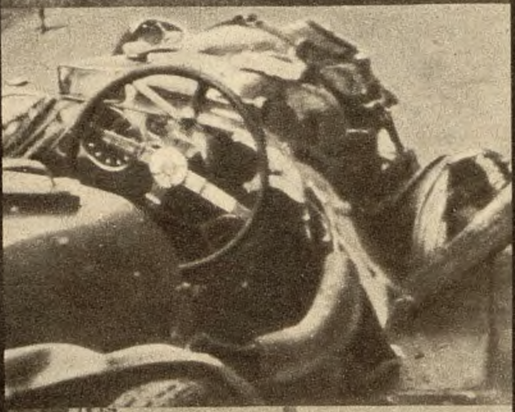
Na każdej niemal stacji grały muzyki Hymn Narodowy a do wagonu Naczelnego Wodza sypały się kwiaty.



Morze głów ludzkich przed dworcem głównym w Warszawie w chwili przyjazdu gen. Rydza-Śmigłego.
Ag. Fot. „Światowid"

KATASTROFA SAMOCHODOWA







Podczas wyścigów samochodowych w okolicy Belfastu w Irlandii, automobilista Chambers, jadąc z szybkością 160 km na godzinę stracił panowanie nad maszyną i wpadł na wirażu na publiczność, zabijając sześć osób na miejscu, a raniąc trzydzieści. Nieszczęśliwy kierowca odniósł ciężkie obrażenia, ale stan jego nie jest groźny. Na zdjęciach u góry wóz Chambersa po katastrofie, u dołu Chambers, prowadzony przez kolegów do punktu sanitarnego. *Sport & General, London*

PROROK PRZED MIKROFONEM



W Nowym Jorku ukazała się niedawno książka p. t. „Bóg w samochodzie Rolls Royce'a", opisująca dzieje murzyna Father Divine'a, najpopularniejszego kaznodziei w Ameryce. Father Divine liczy obecnie 54 lat, a właściwe jego nazwisko brzmi George Baker. Kaznodziejską swoją karierę rozpoczął w 1908 r. W 1915 r. osiadł na stałe w Nowym Jorku i zaczął czynić „cuda". Władze jednak niechętnie patrzyły na jego cudowną działalność, a nawet raz aresztowano go i skazano na kilka tygodni więzienia. W swym ostatnim słowie Father Divine ostrzegł sędziego, aby nie pozbawiał wolności proroka boskiego, gdyż może go spotkać ciężka kara. Sędzia nie zląkł się jednak tych pogróżek, kazał zamknąć Divine'a, ale sam umarł nagle w ciągu najbliższych 48 godzin. Teraz nie ulegało już dla murzynów wątpliwości, że Divine jest rzeczywiście prorokiem, skoro na rozkaz jego ludzie umierają. Wykorzystując tę sytuację, Divine ogłosił się za wcielenie Boga i stał się apostołem ubóstwa i pogardy dla dóbr ziemskich.. Nauki te po dziesięciu latach przyniosły mu kilka milionów dolarów. Obecnie Divine posiada w Nowym Jorku 25 restauracyj, 10 zakładów fryzjerskich, hurtownię węgla, 3 wielkie domy handlowe, 10 zakładów krawieckich, przedsiębiorstwo przewozowe, tysiącakrową farmę i olbrzymi park samochodowy, w którym nie brak Rolls Royce'ów. Ten czarny prorok (!) lubi bowiem tylko luksusowe auta. Na zdjęciu Divine, wygłaszający przemówienie przed mikrofonem.
Wide World Photos — Londyn

WYSTAWA ŁOWIECKA WE LWOWIE.



W ramach Targów Wschodnich we Lwowie została otwarta Jubileuszowa Wystawa Łowiecka Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, obejmująca pokaz trofeów, zdobytych w latach 1926—1936. Katalog tej wystawy wylicza 132 wystawców z całej Polski, z P. Prezydentem Rzeczypospolitej na czele, którego niedźwiedź strzelony w Iłemni został nagrodzony złotym medalem. Na zdjęciu stoisko bar. Groedlów ze Skolego, posiadających w Karpatach wspaniałe rewiry łowieckie, pełne grubego zwierza.
Fot. Kordjan — Lwów

WRZENIE W PALESTYNIE.

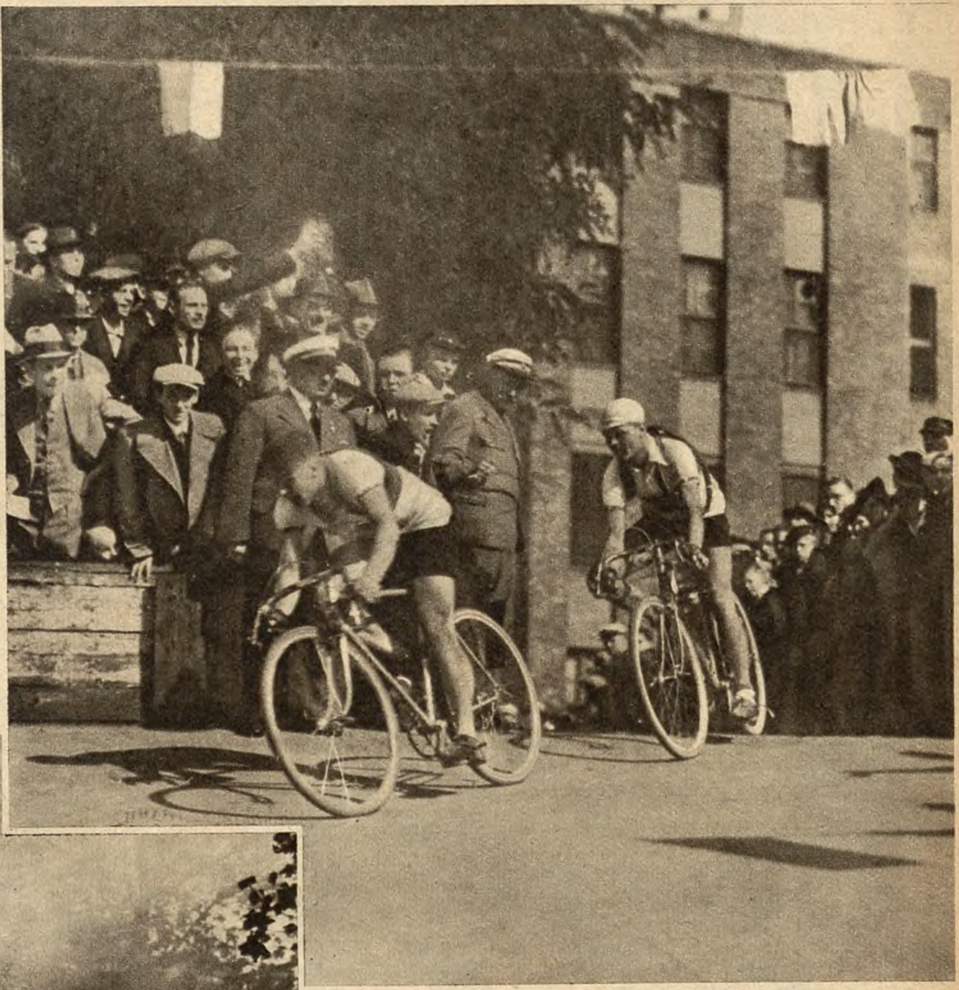


Rząd angielski, który dotychczas wobec akcji strajkowej i sabotażowej w Palestynie był skłonny pójść na ustępstwa Arabom i wstrzymać zupełnie imigrację żydowską do tego kraju, obecnie postanowił rewoltę arabską siłą zdusić i w tym celu wysłał do Palestyny dywizję w sile 12.000 żołnierzy pod dowództwem gen. Dilla. Na zdjęciu żołnierze z dywizji palestyńskiej przed odjazdem z obozu ćwiczebnego w Aldershot. *Wide World Photos, Londyn*

BIEG KOLARSKI BERLIN—WARSZAWA.



Drużyna niemiecka, która brała udział w wyścigu kolarskim Berlin—Warszawa.
Ag. Fot. „Światowid"



Jako pierwsi wpadają na tor na Dynasach w Warszawie kolarze Scheller i Bartoszkiewicz.
Ag. Fot. „Światowid"

W ub. niedzielę został zakończony bieg kolarski Berlin—Warszawa, który przyniósł zwycięstwo Niemcom. Jako pierwszy przybył doskonały kolarz niemiecki Scheller. Nasi zawodnicy zawiedli niestety na całej linii, a przedstawiciel Polski Oszajnikow znalazł się dopiero na ósmem miejscu. Na pokrycie trasy Berlin—Warszawa zużyli Niemcy w 5-ciu etapach 102 godziny 21 minut 44,6 sek., a Polacy 104 godziny 38 minut 00,4 sek. Na zdjęciu zawodnicy niemieccy Scheller i Bartoszkiewicz, wpadający na tor na Dynasach w Warszawie.

TRZYNAŚCIE ZWĘGLONYCH TRUPÓW



W nocy z niedzieli na poniedziałek spłonęła w Bogucicach pod Katowicami pełna zboża stodoła, położona za dawnym parkiem kopalni „Ferdynand". W stodole tej nocowało trzynastu bezdomnych, którzy żywcem spłonęli. Zwęglone ich zwłoki wydobyto spod zgliszczy. — Na zdjęciu dogasające zgliszcza stodoły.
Ag. Fot. „STAR" — Katowicach

ZAKOŃCZENIE MANEWRÓW



Piechota biwakuje na Placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, spożywając dary, otrzymane w paczkach żywnościowych.
Ag. Fot. „Światowid"

W tych dniach powróciły do swych garnizonów pułki, które brały udział w manewrach, witane wszędzie z niedającym się opisać entuzjazmem. Ludność Polski chciała w ten sposób zamanifestować swą miłość dla armii, będącej w obecnych, niespokojnych czasach gwarancją naszego bezpieczeństwa i niepodległości.

Najokazalej wypadła defilada we Lwowie, gdzie przed ministrem Spraw Wojsk. gen. Kasprzyckim przemaszerowało 50.000 żołnierzy. Zarzucono ich formalnie kwiatami, a wielu ludzi płakało ze wzruszenia. Na czele defilady postępowali ułani Jazłowieccy, za nimi oddziały artylerii, dalej piechota, saperzy, wojska techniczne, a wreszcie wojska zmotoryzowane.

Również wspaniale wypadł powrót wojsk w Warszawie. Przemarsz kolumn przez miasto trwał półtorej godziny. Gdy oddziały zgromadziły się na Placu Marsz. Piłsudskiego, rozdzielono pomiędzy żołnierzy paczki z żywnością. Każdy żołnierz otrzymał bochenek chleba, bułkę, kiełbasę, butelkę piwa i pięć papierosów.

W Krakowie rewia odbyła się na Rynku, gdzie u wylotu ulicy Szewskiej zbudowano trybunę honorową. Defiladę odbierał gen. Łuczyński i gen. Mond.

W Poznaniu witano żołnierzy na Placu Wolności. Owacjom na cześć wojska nie było końca. Taki sam przebieg miały manifestacje w Białymstoku, Bydgoszczy, Grudziądzu, Katowicach i innych większych miastach Polski.

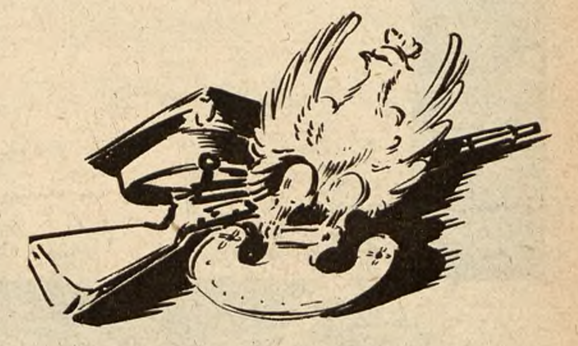
Wszędzie naprzeciwko wracających i strudzonych oddziałów wojskowych wychodzili ludzie... z sercem a duma rozpierała ich piersi na widok polskiego żołnierza.



Warszawianka wręczająca żołnierzom kwiaty.
Ag. Fot. „Światowid".



Proporzec 14-tej dywizji piechoty, która defilowała w Poznaniu.
Ag. Fot. „Światowid".







21 p. p. wkracza do Warszawy przez ul. Grochowską. Ag. Fot. „Światowid".



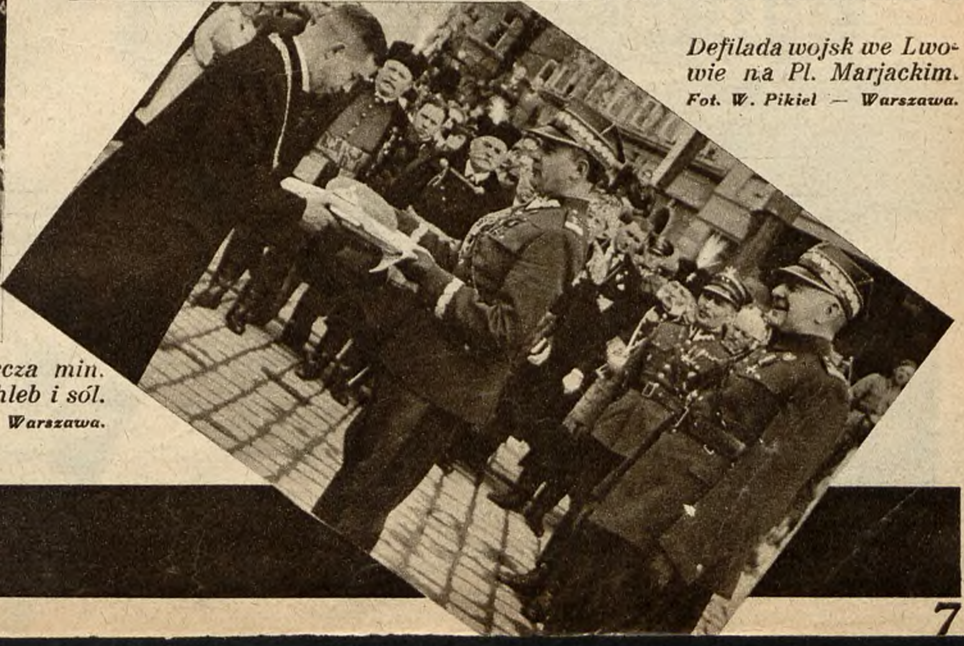
Defilada wojsk we Lwowie na Pl. Marjackim.
Fot. W. Pikiel — Warszawa.



Gen. Łuczyński i gen. Mond na trybunie na Rynku w Krakowie, przyjmują defiladę wojsk. Ag. Fot. „Światowid"



Attachés obcych państw na trybunie honorowej w czasie defilady we Lwowie.
Fot. W Pikiel — Warszawa.



Prez. m. Lwowa dr. Ostrowski wręcza min. Spraw Wojsk. gen. Kasprzyckiemu chleb i sól.
Fot. W. Pikiel — Warszawa.



Katedra w Kotorze.



Miasto portowe Budva w Czarnogórze.



Widok z Łowczenu na zatokę Kotorską.



Na tle starego portu w Dubrowniku



Średniowieczny monastyr w Cetynii, dawnej stolicy Czarnogóry.



Typy Dalmatyńców. Zdjęcie z Dubrownika.



Krużganek w klasztorze OO. Franciszkanów w Dubrowniku, stolicy Dalmacji.



Widok na górę Łowczen, która ongiś stanowiła pogranicze austrjacko-czarnogórskie. W czasie wojny światowej toczyły się tam krwawe walki.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. Dr. WACŁAW SZPERBER, KRAKÓW.

NAD BRZEGAMI JADRANU.

Riwiera Dalmatyńska należy bezsprzecznie do najpiękniejszych zakątków Europy. Wybrzeże, ciągnące się wiele setek kilometrów, od Suszaku po najdalsze krańce Czarnogóry, jest jednem pasmem wspaniałych krajobrazów, stanowiących przecudny stop tak różnych elementów przyrody: gór i morza, skąpanych w żarze słonecznym. To połączenie bezkresu morskiego z niebotycznością gór, wyrastających niemal dosłownie z głębin morza sprawia imponujące wrażenie i pozostawia niezatarte wspomnienia.

Przyroda hojnie obdarzyła Dalmację swemi urokami, ale niemniej i ręka ludzka wyposażyła ten kraj w arcydzieła sztuki architektonicznej i rzeźbiarskiej. Liczne miasta i miasteczka pobrzeża dalmatyńskiego, to prawdziwe cacka, wyczarowane ręką sławnych mistrzów włoskich i słoweńskich. Wielcy i możni notablowie dalmatyńscy nie żałowali grosza na budowę wspaniałych swych siedzib, które dziś jeszcze zachowane prawie w nienaruszonym stanie, świadczą zarówno o ich smaku estetycznym, jak i talencie artystów.

Niewątpliwie najpiękniejszem miastem pod względem artystycznym (pomijamy znakomite walory położenia, natury itd.) jest Dubrownik. Tego rodzaju dzieło urbanistyczne można znaleść chyba jedynie tylko we Włoszech, wśród miast epoki najwspanialszego rozkwitu sztuki włoskiej. Republika dubrownicka chciała być tem na wschodnim wybrzeżu Adriatyku, czem Republika wenecka na północy. Potęgi swej a zarazem wolności bronił Dubrownik systemem warownych murów, które aż do początku XIX w. uchodziły za nie do zdobycia, świadcząc chlubnie o ówczesnych inżynierach dubrownickich. Ale nawet i wówczas, gdy wojska napoleońskie wkroczyły do Dubrownika, stało się to nie na skutek zmorzenia oporu murów obronnych, lecz na skutek zdrady. Mury te przetrwały do dnia dzisiejszego, nadając miastu piętno średniowiecza. Studiowanie starego Dubrownika, jego gotyckich, renesansowych i barokowych pałaców, kościołów, czy klasztorów, to naprawdę wspaniała uczta artystyczna, mogąca zaspokoić „najestetyczniejsze podniebienia".

A takich miast jest w Dalmacji jugosłowiańskiej bardzo dużo. Splitt, Kotor, Budva i wiele innych świadczą o wspaniałej ich przeszłości. Po stuletniej przeszło niewoli, dzisiaj złączone z macierzą, wracają do swej dawnej świetności.

Jeden „krok", wprawdzie na miarę olbrzyma, a jesteśmy w niebotycznej prowincji Jugosławii, w Czarnogórze, w niedawnym jeszcze władztwie króla Nikity.

Wcale dobrze utrzymana droga prowadzi wzdłuż wybrzeża dalmatyńskiego; minąwszy romantyczną zatokę kotorską, wspina się po ostrych serpentynach na spadziste zbocza masywu Łowczenu i Niegosu. Droga ta, to jedyne połączenie ze stolicą dzielnych Czarnogórców — Cetynią. Ale, aby dostać się do siedziby mądrego i sprytnego Nikity, trzeba pokonać znaczne trudności terenowe, na wysokości do 2000 metrów od poziomu morza, trzeba przejechać przez kraj, przerażający swą surowością przyrody, przytłaczający nagością i potwornością ogołoconych z wszelkiej niemal zieloności gór skalistych, pełnych niegościnnych czeluści i zsuwających się piargów, których podobieństwa dopatrzyć się można chyba tylko na... księżycu. Cisza tajemnicza panuje wszechwładnie, rzadko gdzie sadyby ludzkie, nawet nie słychać świergotu ptaków. Ponad temi zwaliskami rozpalonych skał i kamieni unoszą się jedynie orły, symbole dumy rodowej i umiłowania wolności Czarnogórców.

Dopiero na kilka kilometrów przed Cetynią widać liczniejsze osiedla górskie. Zabudowania całkowicie z kamienia, kryte strzechami ze słomy. Każdy kawałeczek zbocza górskiego, pokryty nieco większą warstwą humusu, wykorzystany jest przez ten sympatyczny i pracowity lud. Poletka starannie obrobione, by nie zmarnować jednego nawet ziemniaka czy odrobiny kukurudzy, bo w tym kraju, tak srodze dotkniętym przez naturę, produkt rolny idzie na wagę złota. Gdzieniegdzie w dolinach wypasają się nieliczne stada owiec i kóz, których strzegą wspaniałe postacie czarnogórskich juhasów, przybranych w barwne stroje.

Wjeżdżamy wreszcie po 7-godzinnej jeździe samochodem do Niegosu, miejsca urodzenia ostatniego władcy Czarnogóry, maleńkiej wioski górskiej, by stąd po pokonaniu kilkunastu jeszcze kilometrów dotrzeć do Cetynii. Schludny, czysty gród, przypominający dobrze zagospodarowane miasteczka w Poznańskiem. Główna ulica wyasfaltowana, w innych bruki wyłożone kostką, plac przed dawnym konakiem królewskim również pokryty asfaltem. Miasto samo nieciekawe, do zwiedzania nic godnego, z wyjątkiem może starego monastyru, no i konaku królewskiego, którego wewnętrzne urządzenie w stylu secesji wiedeńskiej z końca XIX w. świadczy o braku snobizmu królewskiego u Nikity, który nie chciał sobie na gwałt robić rezydencji, ani też nie wstydził się swego chłopskiego pochodzenia, jakkolwiek ród jego, co do ilości wieków mógłby zakasować niejedną dynastję europejską.

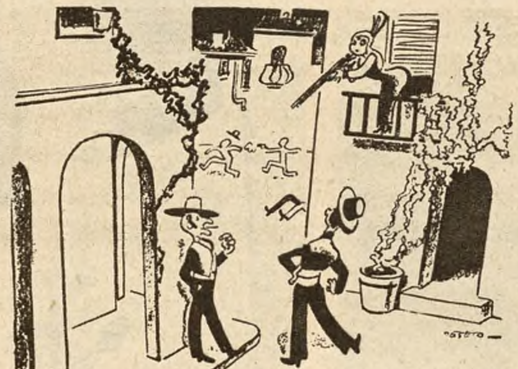
Czarnogóra jest pozycją pasywną Jugosławii. Wkłady budżetu jugosłowiańskiego są i będą zawsze olbrzymie — zaniedbania bardzo wielkie, które Jugosławia w wyższym procencie, aniżeli w innych swych prowincjach stara się usunąć. Zastanawiałem się, jaki był cel przyłączenia Czarnogóry do Jugosławii. Według zgodnej opinii Czarnogórców, połączenia z silnem państwem południowo-słowiańskim domagali się światlejsi Czarnogórcy, którzy widzieli olbrzymią różnicę między dawniejszą Serbią a ich ojczyzną. Nawet jeszcze za panowania króla Nikity istniało silne stronnictwo czarnogórskie, którego celem i programem była unia z Serbią. Gdy na skutek wyniku wojny światowej dynastia Njegosów musiała kraj opuścić, nic już nie stało na przeszkodzie do złączenia się z Jugosławią, która zarówno ze względów ideowych, a więc jedności Słowian południowych, jak i strategicznych, zgodziła się na spełnienie woli ludu czarnogórskiego.

Dr. Wacław Szperber.

IRUN I SAN SEBASTIAN ●●● WZIĘTE!



Składanie broni na plaży po wzięciu Irunu przez wojska powstańcze. Photo NYT — Paris



Z AKTUALNEJ SATYRY POLITYCZNEJ. *Niepotrzebnie stroisz takie miny do tej dziewczyny, przecież widzisz, że ona... mierzy do mnie.* Il. Travaso.

Wojska powstańcze mają do zanotowania dwa ważne sukcesy a mianowicie wzięcie Irunu i San Sebastian. Oba te miasta leżą nad zatoką Biskajską, w pobliżu granicy francuskiej. Sytuacja ich była beznadziejna i nie do utrzymania na dłuższą metę, gdyż całe zaplecze tych miast znajdowało się już dawno w rękach wojsk narodowych, tak, że mogły być one zaopatrywane w żywność i broń jedynie drogą morską.



Largo Caballero, premier rządu madryckiego, przywódca socjalistycznych związków zawodowych. Wide-World Photos — Londyn

Niewątpliwie w najkrótszym czasie cała linia oporu wojsk czerwonych na pobrzeżu Biskajskiem zostanie zlikwidowana i przeniesie się w Pireneje, mając mocne oparcie o front kataloński.

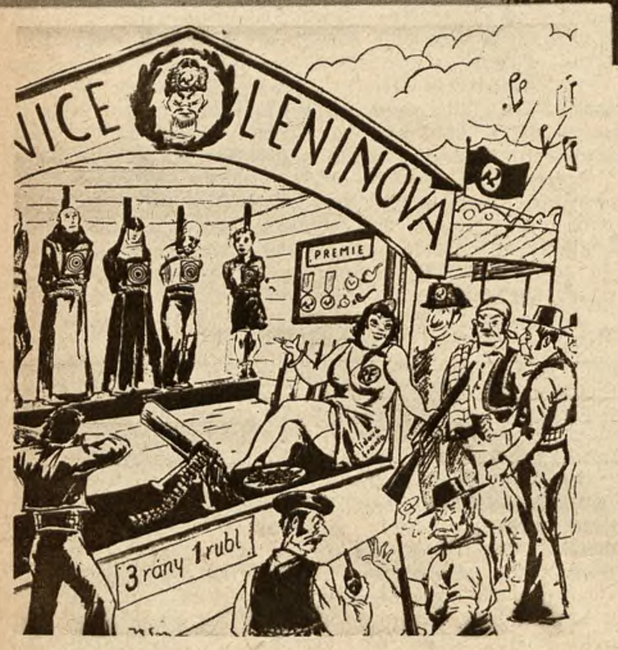
Powstańcy koncentrują obecnie atak na Madryt. Akcja płk. Assemso, który rozpoczął działania w rejonie Talavera spaliła na panewce, a wojska narodowe posuwają się powoli, ale systematycznie naprzód, okrążając stolicę z trzech stron. Wzięcie jej jest kwestią najbliższych tygodni.

Wymownym jest także fakt, że górnicy stanowiący najbardziej uświadomiony element robotniczy wstrzymali zupełnie operacje na odcinku Asturii i prowincji Leon, oświadczając, że dalej walczyć nie będą. Oznacza to, że nawet t. zw. świat pracy zaczyna tracić zaufanie do rządu madryckiego.

Po wzięciu Madrytu ostatnim punktem oporu dla wojsk czerwonych będzie z pewnością Katalonia, gdyż Katalończycy staną zwartym murem przeciwko powstańcom, którzy na swym sztandarze wypisali hasło jedności Hiszpanii. Ich zwycięstwo więc oznaczałoby koniec niepodległościowych snów Katalonii.



Płonące Irun. Wide-World Photos — Londyn.



Z AKTUALNEJ SATYRY POLITYCZNEJ. Właścicielka strzelnicy w Madrycie: — Pospieszcie się chłopcy i strzelajcie, a mierzcie dobrze. Humoristicke Listy.



Wojska narodowe na zdobytych pozycjach pod Irun. Scherl — Berlin.

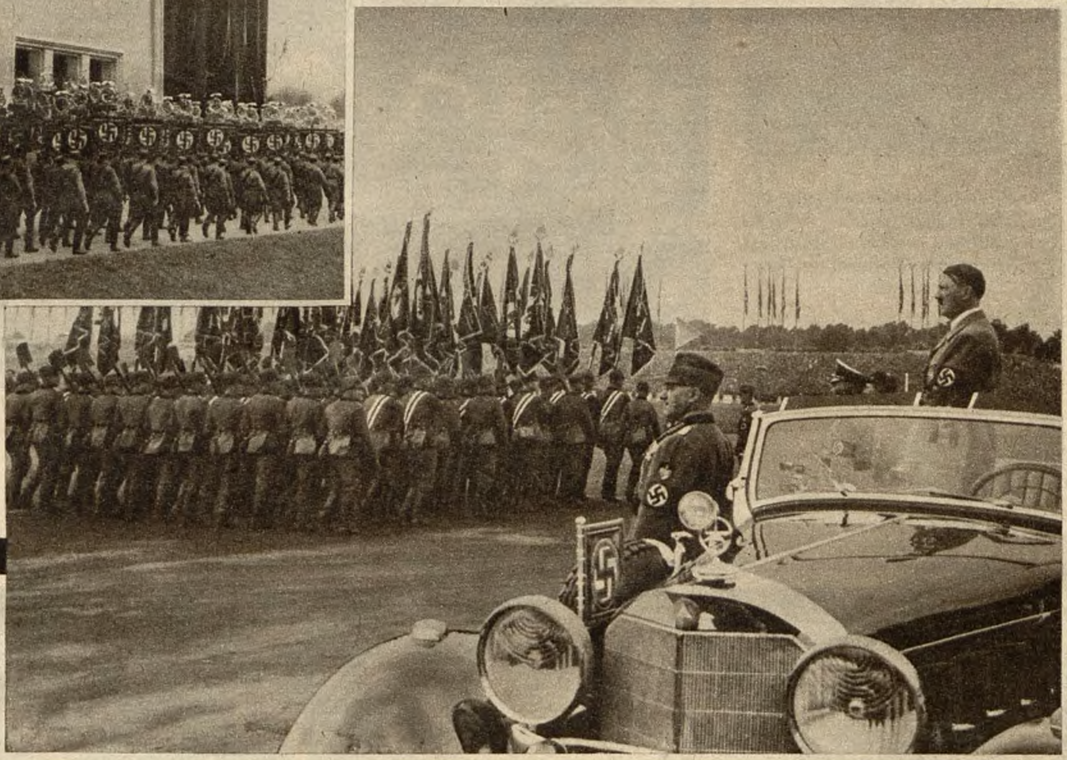
DZIEŃ PARTYJNY W NORYMBERDZE.



Dnia 9 września nastąpiło w Norymberdze uroczyste otwarcie Kongresu partyjnego. Na zdjęciu poczty sztandarowe maszerujące do hali Luitpolda. **Presse-Photo, Berlin**



Koncert muzyki wojskowej na placu Adolfa Hitlera w Norymberdze. **Presse-Photo — Berlin**



„Żołnierze pracy" defilują pzzed kanclerzem Hitlerem na polu Zeppelina w Norymberdze. **Scherl, Berlin**

Dnia 9. września b. r. został w Norymberdze otwarty t. zw. Kongres partyjny na rok 1936. W uroczystościach tych wziął udział kanclerz Hitler, oraz cały szereg gości zagranicznych, m. in. z Anglii.

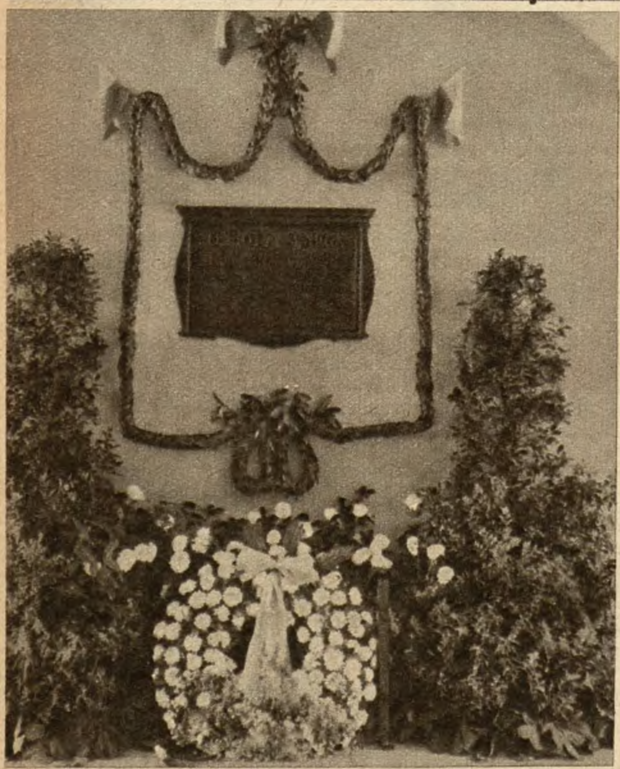
Główne przemówienie wygłosili kanclerz Hitler i jego zastępca Hess, zwracając się energicznie przeciwko komunizmowi, jako największej pladze współczesnej, z którą należy walczyć. Kanclerz Hitler podkreślił, że Niemcy nie obawiają się czerwonych władców z Kremlu, gdyż są już dostatecznie dozbrojone i reprezentują siłę. Upomniał się także kanclerz o kolonie. Inni mowcy w gwałtowny sposób występowali przeciwko Żydom.

Przez kilka dni Norymberga żyła w podnieceniu, goszcząc setki tysięcy ludzi, którzy karnie stawili się na apel wodza i przedefilowali przed jego obliczem.

WARSZAWA KU CZCI PIOTRA SKARGI



P. Prezydent Rzeczypospolitej i gen. Rydz - Śmigły podczas nabożeństwa na placu Zamkowym w Warszawie.



Tablica pamiątkowa ku czci Piotra Skargi w bramie Senatorskiej na Zamku, której odsłonięcia dokonał P. Prezydent R. P. dnia 13 b. m.

W Warszawie odbyły się trzydniowe uroczystości z okazji 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi, nieśmiertelnego kaznodziei, których kulminacyjnym punktem było uroczyste nabożeństwo, odprawione 13 b. m. na Placu Zamkowym w obecności P. Prezydenta R. P. i Naczelnego Wodza gen. Rydza-Śmigłego, oraz przedstawicieli rządu, miasta Warszawy i najszerszych warstw społeczeństwa. Po nabożeństwie P. Prezydent R. P. dokonał w t. zw. Bramie Senatorskiej na Zamku odsłonięcia tablicy ku czci O. Piotra Skargi. Wkrótce potem ruszył przez miasto olbrzymi pochód, złożony z delegacyj organizacyj społecznych, bractw kościelnych i szkół, maszerując od Pl. Teatralnego aż do Pl. Unii Lubelskiej. Na czele pochodu niesiono tablicę z napisem: W hołdzie ks. Skardze.



W ramach uroczystości Skargowskich w Warszawie odbył się w Domu Katolickim Kongres polskich dziennikarzy katolickich. Na zdjęciu fragment sali w czasie Kongresu. W pierwszym rzędzie widoczny J. E. ks. kardynał Kakowski.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID"

Minister Bastid w Polsce.



Do Warszawy przybył francuski minister Handlu i Przemysłu p. Paul Bastid, dla omówienia spraw, związanych z ożywieniem stosunków gospodarczych polsko-francuskich. Po złożeniu wizyt oficjalnych w Warszawie, minister Bastid udał się na Śląsk, a następnie do Krakowa. Na zdjęciu minister Bastid (czwarty od prawej) na terenie „Huty Pokoju" w Nowym Bytomiu.

Fot. Cz. Datka, Katowice

DZIEŃ PANI I JEJ PIESKA W WARSZAWSKIM „SIM-ie“.



Rodzina rasowych mopsów, własność p. Emilii Neumanówny.



P. Rowmundowa Piłsudska, oraz dwa jej angielskie charty, które otrzymały I nagrodę.



P. Zofja Kiedrzyńska z Mikiem, cocker-spanielem. (Nagroda mies. „Przyjaciel Psa“).



P. Krystyna Rothert z rudym Chow-Chow (III nagroda).



Hr. Z. Chodkiewiczówna ze wspaniałym gryfonem miękowłosym Djimem V nagr.



P. Ludwika Petrykiewicz-Karaffa z Rumim, springerem-spanielem (wyróżnionym).

Jury ma kłopot nielada.

— Imię — pyta piękną panią, która ze swym czworonożnym ulubieńcem zbliża się do stołu sędziowskiego.

— Zula.

— Lat?

— Dwadzieścia pięć...

Konsternacja.

— Jakto? Taki stary piesek?

— Ależ to ja mam lat dwadzieścia pięć...

— A my pytamy o pieska!...

Takich kłopotów było mnóstwo. Piesków, pretendujących do pierwszej nagrody zgłosiło się kilkadziesiąt. Miły ogródek popularnej warszawskiej kawiarni artystycznej SIM (Sztuka i Moda) zaroił się, jak nigdy. Wzrok ciekawego widza nie wiedział którędy biedz — czy po fotelach, na których spoczęły wytworne panie — czy też wyszukiwać, czuwające u nóg swych właścicielek cuda psiego rodu. Trzeba pamiętać, iż drugi doroczny konkurs, o którym piszemy, zorganizowany został pod hasłem „Pani i jej piesek“ — a więc nie chodziło tu wyłącznie o nagrodzenie samego psa, lecz zarówno, a nawet w pierwszym rzędzie o wyróżnienie wytwornej pani, dla której pies, w myśl najnowszych kanonów mody jest eleganckiem uzupełnieniem. Szukano więc pięknej i estetycznej całości: pani i pieska.

Trudno wymieniać wszystkie piękne panie, które tego dnia elegancją i wytwornością swych strojów uświetniły konkurs SIM-u. Ograniczymy się w tej mierze do zanotowania orzeczeń jury. Jeśli chodzi o psy, trzeba przyznać, iż była to prawdziwa rewja wspaniałych okazów psów czystej rasy od hartów, dogów, setrów irlandzkich, scotchtaerrjerów, aż do niesłychanie rzadko spotykanych w Polsce, a pięknych psów rasy chow-chow (czytaj czau-czau).

Oczywiście wszystkie pieski posiadają długie rodowody, stwierdzające autentyczność ich czystej krwi. Opowiada nam naprzykład pani Emilja Neumanówna, właścicielka wyróżnionej rodzinki mopsów o wielkich przejściach, jakie przebrnąć trzeba było przed skompletowaniem tej „mopsiej“ rodziny. Tatuś mops Tiny-Tim przebywał już od pięciu lat w Polsce. Nie można było jednak dlań znaleźć czystej rasy „małżonki“. Trzeba ją było sprowadzić zzagranicy. Przez znajomych i po długich staraniach odnaleziono wreszcie godną „małżonkę“ w... Londynie. Cóż jednak robić, skoro właściciel psa za nic w świecie nie chciał go sprzedać do odległej Warszawy. Dopiero zapewnienia, iż w domu panny Neumanówny w Warszawie... mówi się po angielsku, że wobec tego pies nie będzie się czuł obco w Warszawie, skłoniły londyńskiego właściciela do sprzedania pięknej Jubilu. Należy zaznaczyć, iż tak Tiny-Tim jak i z takim trudem wyszukana dla niego „małżonka“ są okazami istotnie cennymi i są zarejestrowane w londyńskim lubie Kennel Club, który wydał pieskom autentyczne metryki pochodzenia.

Jury składało się z przedstawicieli warszawskiego świata artystycznego, przedstawicieli prasy z prezesem Towarzystwa Chodowli Psów Rasowych panem Trybulskim, oraz panem majorem Stachiewiczem, sędzią tegoż Towarzystwa na czele. Ze sfer malarskich zasiedli w jury artysta rzeźbiarz Stanisław Jackowski, oraz artysta malarz Henryk Szczygliński.

Pierwszą nagrodę przyznano pani Rowmundowej Piłsudskiej, małżonce pana R. Piłsudskiego, radcy Ministerstwa Przem. i Handl. oraz jej dwum angielskim hartom Boyowi i Peggy. Drugą nagrodę przyznano pani Ninie Wojtowiczowej, oraz jej seterowi irlandzkiemu, który w dodatku wystąpił ze swą kilkumiesięczną „córeczką“.

Dalsze nagrody otrzymały panie Rothert (pies rudy Chow-Chow) pani Malużkowicz (pies śliczny, czarny Pekińczyk z białą kamizeleczką na sierści), a dalej: panna Zofja hr. Chodkiewiczówna (pies Gryfon miękkowłosy) i pani Zyndram Kościałkowska (dwa cudne popielate skyterriery).

Poza nagrodami jury, przyznano drogą plebiscytu nagrodę publiczności, którą otrzymała pani Siemiątkowska za swego szkockiego terriera.



P. I. Siemaszkowa z Dżokiem, ostrowłosym terrierem (wyróżnionym).



P. Malużkowiczowa z Flapem, pekińczykiem czarnym z białą krawatką (IV. nagroda)



P. I. Zyndram-Kościałkowska ze sky-terrierami, papą Dawidem i córką Agatą. (VI. nagr.)



P. Siemiątkowska z czarnym szkockim terrierem, który zdobył Nagrodę Publiczności.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“

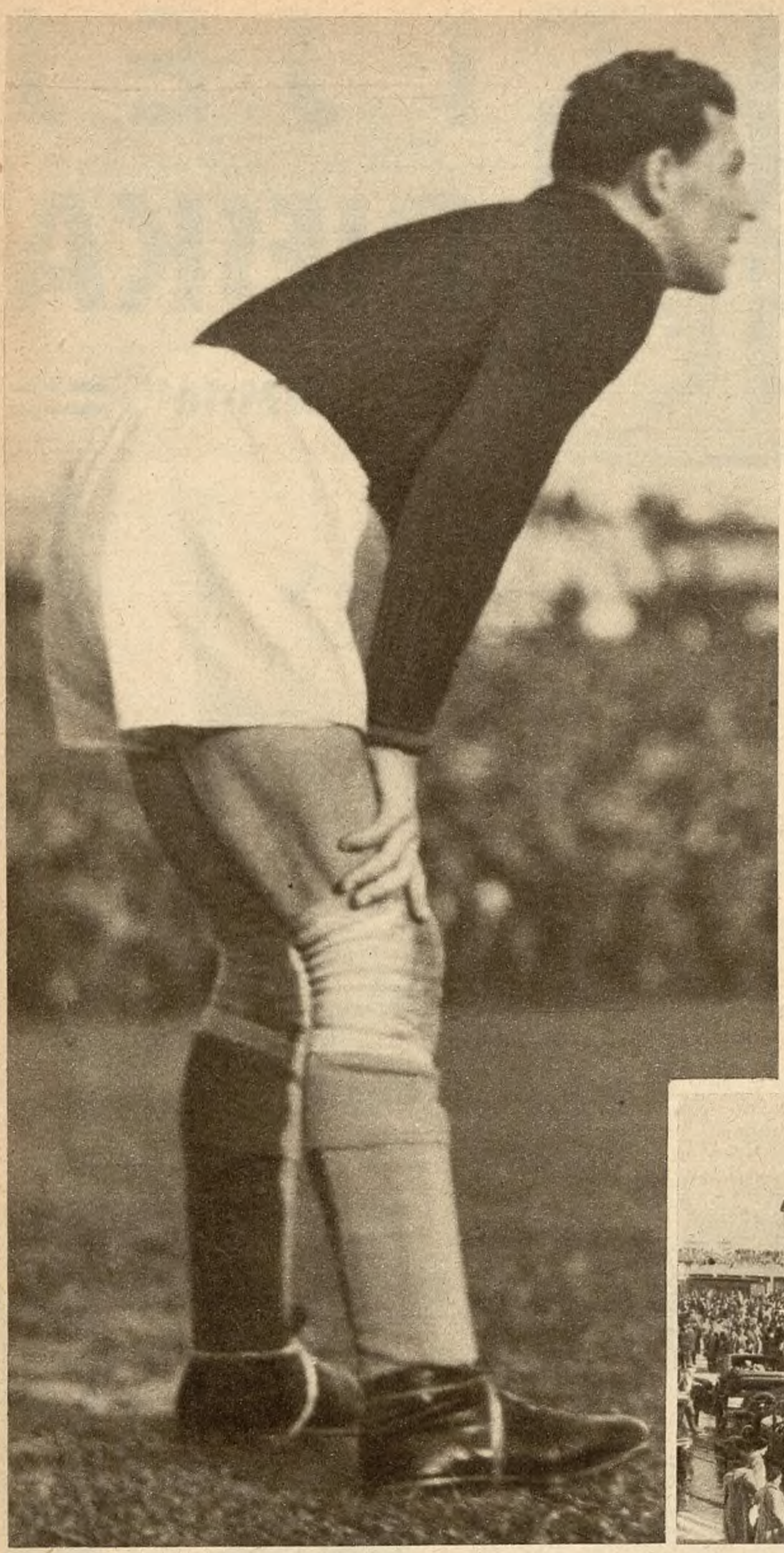
Nagrodę redakcji miesięcznika „Przyjaciel Psa“ otrzymała pani Kiedrzyńska za piękny okaz cocker-spaniela.

Również jury wyróżniło rumi-springera pani Karaffa-Petrykiewicz, rodzinę rozkosznych mopsów panny Neumanówny, oraz pieski pani Tuwimowej, Gebethnerowej, Siemaszkowej, doga pani Wiśniewskiej, jamnika ostrowłosego pani Dylewskiej, oraz psy pań Treppczanki i Papadatis.

Konferansjerkę tej miłej i udanej imprezy prowadziła z właściwym sobie humorem popularna artystka sceny krakowskiej i warszawskiej — pani Zofja Ordyńska.

r.

MECZ PIŁKARSKI POLSKA–NIEMCY (1:1).



Albański, bramkarz drużyny polskiej.



Przed stadjonem Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie odbyły się zawody „Polska—Niemcy".

Spotkali się w tym meczu, którego przebieg i wyniki znamy już wszyscy z prasy, dwaj smętni, a jakżeż przytem ogniści i zacięci rywale olimpijscy. Pamiętamy przecież dzieje piłkarskich rozgrywek na tegorocznej Olimpiadzie w Berlinie. Niemcy na długo jeszcze przed Olimpiadą pełni byli najlepszych nadziei w odniesieniu do swej piłkarskiej drużyny, dla której nawet w skrytości ducha przeznaczali złoty medal olimpijski. Również i Polska po wspaniałych zwycięstwach w dwóch pierwszych spotkaniach, marzyła jeśli nie o pierwszym, to w najgorszym wypadku, o trzecim miejscu. Warszawski mecz w dniu 13 bm. niestety nie przyniósł rozstrzygnięcia, budząc wielkie rozczarowanie.

Ów nastrój, jak możnaby powiedzieć, wielkiej poolimpijskiej dogrywki udzielił się w dniu 13-tym bieżącego miesiąca całej Warszawie. Przyczynił się bardzo do tego przyjazd do Warszawy na mecz wielu tysięcy Niemców, którzy pociągami popularnymi przybyli tu z Prus Wschodnich, a nawet z Berlina. Wielu Niemców, zwłaszcza z najbliższych okolic pogranicznych przybyło autobusami, które w ilości kilkudziesięciu zaparkowano na Placu Marszałka Piłsudskiego.

Publiczność niemiecka, która już niejednokrotnie przybywała do Warszawy z okazji różnych zawodów sportowych, czuje się już w stolicy naszej, jak u siebie w domu. Wie przedewszystkiem, gdzie znaleźć... dobre ciastka. Ciastka warszawskie mają już wyrobioną sławę wśród turystów niemieckich. To też tego roku, dbając o wygodę niemieckich gości, poustawiano przed cukierniami warszawskiemi na chodnikach tabliczki z napisami: „Conditorei".

Wielkiem powodzeniem wśród Niemców cieszył się również warszawski Ogród Zoologiczny, w którym widziało się w godzinach porannych całe rodziny przybyszów. Przyjechało to z solidnym wiktem w eleganckich neseserach i podziwiało Warszawę. Musimy pamiętać, iż dla Niemców z Prus Wschodnich najbliższem miastem wielkoeuropejskiem jest przecież Warszawa, do której mają o wiele bliżej niż do Berlina.

Zabawne historje rozgrywały się przy budkach z papierosami. Prócz ciastek warszawskich niemieccy przybysze upodobali sobie bardzo wyroby naszego Monopolu Tytoniowego. Warszawskie paniusie przesiadujące w budkach papierosowych — po niemiecku ani w ząb. Przygodni przechodnie musieli więc pośredniczyć przy tych wielkich tranzakcjach międzynarodowych. Nareszcie dowiedzieliśmy się, jak wielkie skarby o znaczeniu produktów handlu międzynarodowego kryją się w naszych papierosach i ciastkach warszawskich...

To, co się działo o godzinie trzeciej na stadionie Wojska Polskiego, trudno opisać. Dość powiedzieć, iż stadion obliczony jest na około 7 tysięcy widzów, tego zaś dnia przybyło tam czterdzieści tysięcy. Ludzie gnietli się jak skumbrje w tomacie. Ale gdzie wielki tłok, tam wesoło.

— Siadać! Siadać! — wołano z wyższych rzędów przed trybunami do dwóch tysięcy ludzi, usiłujących na niżej położonych miejscach znaleźć jakie takie pomieszczenie na czas meczu.

Ktoś dowcipny robi dużą kulę z papieru i rzuca nią zgóry w tłum ludzi „zasłaniających". W ślad za pierwszą kulą sypie się cały grad pocisków. Wreszcie w ruch idą jabłka. W pewnym momencie widzimy nawet obgryzione pół kurczaka, pędzącego wprost na mrowie ludzkich głów.

— W tego łysego! — wołają z góry, wskazując połyskujący w słońcu dobry cel.

Poskutkowało. Pierwsze rzędy od boiska siadają na ziemi. Powoli uspokaja się. Wreszcie dzwonek. Na boisko wpadają drużyny.

Hymn niemiecki odśpiewany chórem przez niemiecką publiczność i salutowany hitlerowskim wzniesieniem ręki. Potem „Jeszcze Polska nie zginęła"... biegnące z trzydziestu trzech tysięcy ust. Nastrój robi się uroczysty, niemal wzniosły.

Drużyny grają. Pierwsza połowa meczu przechodzi dość spokojnie zarówno na boisku jak i na trybunach. Pierwsza bramka, strzelona przez Niemców peszy nie tyle graczy, ile publiczność. Trybuny z zapartym oddechem śledzą grę.

Dopiero w drugiej połowie rozpoczyna się atak szału, furii i podniecenia rozentuzjazmowanej publiczności. Ma to miejsce, zwłaszcza w chwili zamieszania podbramkowego pod bramką niemiecką, kiedy cała niemal publiczność była pewna, że Polacy strzelili pierwszego upragnionego gola. Trzydzieści kilka tysięcy ludzi zaczyna niemal wyć z radości. W chwilę potem przeciągły pomruk niezadowolenia, gdy się okazało, że rzekomy gol jeszcze golem nie był. Od tej jednak chwili publiczność nie milknie już ani na chwilę do końca meczu.

— Polska gola! Polska gola! Polska gola! — wołają równo skandując całe trybuny.

Gdy wreszcie padła bramka dla Polski, publiczność zawirowała. Leciały w górę kapelusze, laski, chustki do nosa, palta, wszystko, cokolwiek ludzie trzymali w rękach. Szał radości, na którego opisanie brak poprostu słów.

— Martyna do ataku! — wołają entuzjaści tego wytrawnego gracza, chcąc jego wspaniałe strzały widzieć nietylko w defenzywie, ale i w pierwszej linji napadu.

— Wodarz!!! strzelaj!! — woła inna grupa, zachęcając naszego bohaterskiego strzelca do podwyższenia wyniku.

Polacy „gniotą" Niemców w całej drugiej połowie gry. Niestety bez cyfrowego rezultatu.

Ale publiczność i z tego jest zadowolona. Po sromotnej klęsce w Jugosławii, po trzech kolejnych przegranych meczach z Niemcami, uzyskanie wyniku remis w tym czwartym skolei meczu przeciw Niemcom, jest wynikiem dobrym.

Sędzia nie odjął jeszcze od ust gwizdka, którym kończy zawody, gdy w jednej chwili zielone boisko pokrywa się mrowiem ludzkiem. Z trybun i z „miejsc stojących" pędzi ku graczom kilka tysięcy entuzjastów. Po chwili ponad to czarne mrowie wylatują wysoko w powietrze biało-czerwone sylwetki graczy, podrzucanych przez wiwatującą publiczność. Więc przedewszystkiem Martyna i Wodarz, strzelec jedynej bramki dla Polski, i Albański doskonały nasz bramkarz i wszyscy inni.

— Niech żyją! Niech żyją! — woła kilkadziesiąt tysięcy gardzieli...

Dobrze, że meczu nie wygraliśmy. Przecież ci chłopcy nie uszliby z życiem po takich wiwatach, gdyby naprzykład wynik brzmiał... pięć zero dla Polski...

Romit.



Drużyna polska.



Drużyna niemiecka.



Fragment meczu „Polska—Niemcy".



Bramkarz niemiecki Buchloch.

sztuka i FILM



ANN SOTHERN
artystka ekranów amerykańskich
Fot. Poloński — Hollywood.

POGAWĘDKA Z CÉCILE SOREL

Tak się szczęśliwie złożyło, że miałem „primeur“ rozmowy ze słynną Cecile Sorel na gruncie warszawskim. Oczekiwałem ją na dworcu i odprowadziłem taksówką do Bristolu, w którym zamieszkała. Podczas przejażdżki po mieście i potem przy kawie porannej znakomita artystka opowiedziała mi bardzo wiele ciekawych rzeczy.

I wydaje się, że rzeczywiście scena najlepiej konserwuje kobiety. Przecież to już wybitnie starsza pani, a ileż młodzieńczości w rozmowie, jaka płynność iście paryskiej „causerie“, ile błysku w lazurowych oczach, a w poglądach tyleż płomienności, co w ognistej barwy włosach.

— Pierwsze pytanie zadam pani w kwestji sceny, na której się pani wsławiła. Co dzieje się z „Komedią Francuzką“? Podobno przeżywa kryzys?

— Z naszą „Komedją“ jest dramat, a nawet wręcz tragedia. Ludzie nie chcą do niej chodzić. Wogóle w teatrach pustki. Ale to nietylko kryzys gospodarczy, to kryzys duchowy, jaki przeżywamy. Wielkość wszelaka zanika, małość triumfuje. Niema publiczności w teatrach, bo niema wielkich aktorów, a wielkich aktorów niema, bo niema wielkich autorów. Wielkich autorów zaś — niema, bo niema wielkich czasów. Genialni autorzy tworzyli genjalnych odtwórców. Któż zaś z dzisiejszych autorów potrafi natchnąć do wielkiej kreacji aktorskiej? Nikt...

Westchnęła i rzekła:

— Ludzie teraz chodzą do kina i rewji. Rewja to najmniejszy wysiłek duchowy. Wystarczy patrzeć, umysł może się nie wysilać. A kino tak się ma do teatru, jak cień do człowieka. Kino jest tylko namiastką teatru i nigdy się nim nie stanie. Szuka zbliżenia do teatru przez udźwiękowienie i całkowite już niemal steatralizowanie. Ale nie da rady. Dlaczego pan nigdy niemal nie usłyszy oklasków w kinie? Dlatego, że aktora niema, a jest tylko jego cień? O, nie... bo oklaski są czemś, co wybucha odruchowo pod wrażeniem wielkiej emocji artystycznej... A kino nigdy jej nie da. Dlatego niema kinowych Szekspirów ani Moljerów...

— Słyszałem, że pani jednak zamierza grać dla filmu. Przełamać swój dotychczasowy wstręt do kina...

— Jest taki jeden kusiciel, który iście szatańsko - ponętne roztacza przedemną perspektywy. Nie materjalnie: o, nie!... Gdybym na nie liczyła, już mogłabym dawno grać, a jeszcze dotychczas ani razu nie splamiłam się grą kinową. Ten kusiciel — to słynny Max Reinhardt. Powiedział mi: „Zapraszam panią do Hollywood. Zagra pani... Sarę Bernhardt w filmie, poświęconym jej życiu. Będzia pani miała możność deklamować Kornela, Rasyna... Będąc sobą, być nią...“ Reinhardt to dla mnie wielki autorytet. Postać wielkiej Sary chciałabym przekazać następnym pokoleniom. Kto wie?... Może przełamię moją odrazę do kina w tym jednym jedynym wypadku. Ale jeszcze odpowiedzi nie dałam. Reinhardt zaprosił mnie do swoich dóbr. Nie mogłam przybyć. Akurat rozpoczął się sezon polowań...

— Czyżby pani była zamiłowanym... myśliwym?

— Ja nie. Ale mój mąż... Zachowuje wiernie tradycje arystokracji francuskiej. A do niej należą polowania. Mężem moim jest hr. de Ségur, potomek jednego z najsłynniejszych rodów, właściciel ogromnego starego zamku w Mery de L'Isle d'Adam. Wielkie to, stare zamczysko Ludwików zbudował twórca Wersalu, Mansard. Dziś... jest to już tylko zabytek. Rząd francuski prosił nawet mego męża o otwarcie tego zamku dla publiczności i rzeczywiście raz na tydzień jest on do dyspozycji zwiedzających.



Fot. Manuel Freres — Paris.



Fot. Manuel Freres — Paris.

Fot. Studio IRIS — Paris.



Fort. Studio IRIS — Paris.



Cécile Sorel w swych kreacjach.

— A ja słyszałem, że mąż pani jest aktorem...

— Bo też tak jest. Bywa nieraz, że kobieta, wychodząc za mąż, z miłości ku niemu rzuca scenę. U nas stało się odwrotnie. Mąż mój z miłości ku mnie.. wstąpił na scenę... Grywa pod pseudonimem Maurice de Saxe i to... wcale nieźle. Nic dziwnego. Tyle się napatrzył na moją grę, no i brał lekcje u mnie, a pochlebiam sobie, że jestem niezgorszą nauczycielką. Zresztą, często grywamy razem. Zaręczam panu, naprzykład, nigdy nie uczęszczałam do szkoły dramatycznej, ale uczyłam się u tak wielkich aktorów, jak: Le Bargy, Sylvain i inne filary „Komedji Francuskiej“ i widzi pan, że wyniki są... nienajgorsze... Szkoła dramatyczna, to dobre dla tłumu aktorskiego. Indywidualności nie dadzą się wtłoczyć w jej ramy...

— Jakież pani najbliższe plany?

— Egipt. Ten kraj mnie pociąga swoją tajemniczością. Będę tam grała w nowej sztuce Maurycego Rostanda, którą napisał specjalnie dla mnie i czytał mi ją w noc, poprzedzającą mój przyjazd do Warszawy Tytuł: „Katarzyna Wielka, Imperatorowa“. To z końcowego okresu jej panowania, gdy poczuła nagle swoją wielką samotność wśród grona nieszczerych pochlebców.

Po ostatnim występie znów odwiedziłem panią Sorel. Pytam:

— Proszę o parę słów wrażeń z pobytu...

— Powiem panu krótko: macie bardzo wdzięczną publiczność. Nasza w „Komedii francuskiej“ jest bardzo zimna i tak się czasem zachowuje, jakby słowa nie umiała po francusku. Tu przeciwnie, sala wywiera wrażenie, jakby wszyscy rozumieli każde słowo. Reagują bardzo żywo i inteligentnie. Toteż cieszę się, że tu przyjechałam i zachowam z mojego pobytu w Warszawie jak najmilsze wrażenia. Postaram się wrócić jeszcze do Polski i obejrzeć również inne miasta, szczególnie malowniczy, historyczny Kraków, podobno kolebkę nietylko wielkości Polski, ale i teatru polskiego. A więc nie żegnam, lecz dowidzenia...!

H. L.

ARLETA I ZIELONE PUDŁA



Pp. Bielska i Kaliszewski w jednej ze scen sztuki p. t.: „Arleta i zielone pudła“.

Nowy sezon w teatrze krakowskim im. J. Słowackiego nie został jeszcze oficjalnie otwarty a na jego inaugurację przygotowuje dyr. Frycz „Mrówki“ Jasnorzewskiej oraz „Romea i Julię“ Szekspira. Wkrótce zawita też do krakowskiego teatru Kazimierz Junosza-Stępowski, który odtworzy swą znakomitą postać Szambelana w „Głupim Jakóbie“ Rittnera. Tymczasem teatr krakowski gra utwory lżejszego repertuaru, jak n. p. „Kibica“ i bardzo miłą komedję Hamika, napisaną według Żermeny i Alberta Acremant p. t. „Arleta i zielone pudła“. Komedia ta przypomina komedie Bałuckiego, pokazując dom czterech starych panien, zwanych „zielonemi pudłami“. Doskonale odtwarzają je Antonina Klońska, A. Walewska i Maria Bednarska, której rękę zdobywa na scenie świetnie, ciepło przez Szuberta grany profesor Hiacent. Młodziutką Arletą, która wtargnęła w zdziwaczałe środowisko starych panien, zrewolucjonizowała ich dom, odgrzebała zapomnianą tam miłość, jest nowopozyskana wprost z warszawskiego PIST-u Hanna Bielska, która wykazała w tej roli dużą swobodę sceniczną, wdzięk, dobre warunki i ciekawie zapowiadający się talent. Wyreżyserował wzorowo komedję Wiktor Biegański.

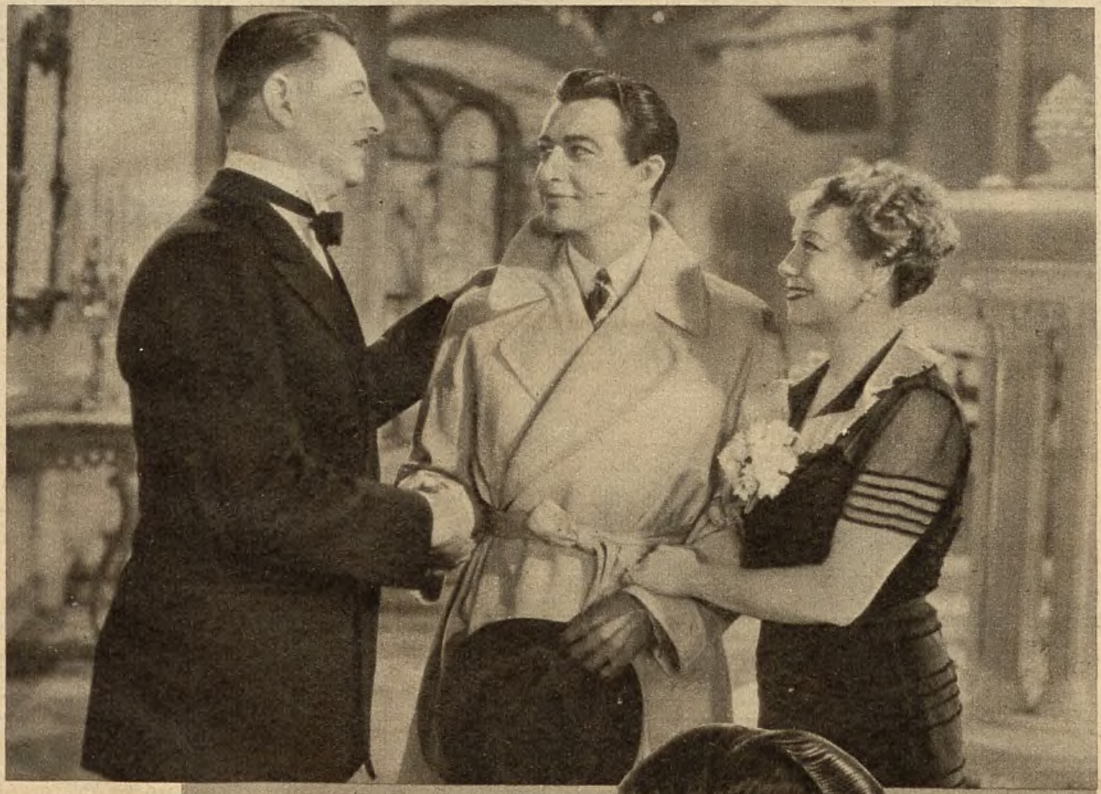
(swb)

»ANTHONY ADVERSE«



Niezwykłem powodzeniem na całym świecie cieszy się film „Anthony Adverse". — Tysiące statystów biorą udział w tym gigantycznym obrazie, w którym rolę główną kreuje Frederic March.

Różnorodność tła, wspaniałość realizacji, mnogość zdarzeń i typów — oto kilka z licznych walorów gigantycznego filmu „Anthony Adverse", wielkiej produkcji wytwórni Warner Bross, zrealizowanego przez Mervyna Le Roya. W tym wyjątkowym filmie na czele wielkiej obsady zobaczymy Anitę Louise i Claude Rainsa. Po „Pasteurze" z Pawłem Munim „Anthony Adverse" będzie drugim skolei tegorocznym reprezentacyjnym filmem potężnej wytwórni Braci Warner. *Fot. „WARNER BROS'*



›OWOC GRZECHU‹

Robert Taylor ukaże się wkrótce w swoim najlepszym filmie, zrealizowanym dla „20th Century Fox" p. t. „Owoc grzechu" (Private Number). Jest to bezsprzecznie najbardziej wybitny film tego najpopularniejszego aktora. Obok niego ukaże się przemiła i zjawiskowo piękna bohaterka „Wypraw Krzyżowych" i „Melodyj Cygańskich" Loretta Young.

Film „Owoc grzechu" (Private Number) już w tych dniach ukaże się na ekranach kin całej Polski.

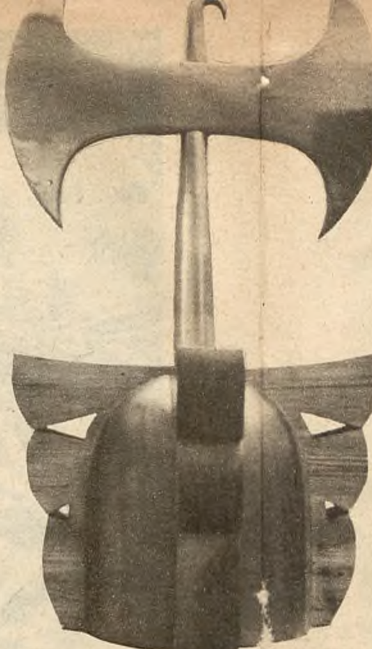




Sceny z filmu p. t.: „Owoc Grzechu".

Fot. „20 th Century Fox".

Szukalski w Krakowie



„Toporzeł“ projekt na godło państwowe Polski II.



„Sada-Kichi“ rysunek.



„Michelson“ — biust.



Stanisław Szukalski na tle głowicy „Pomnika Baczności“ dla Katowic.



Ogólny widok na salę wystawową dzieł Szukalskiego.



„Remussolini“.



Portret rysunkowy żony artysty p. Lee z Donovanów.



Projekt na pomnik Unii Pan-Amerykańskiej

Na tle współczesnego marazmu i kosmopolityzmu artystycznej twórczości zarysowuje się mocno indywidualność Szukalskiego, przebijająca się przez życie z rozmachem i tworzy na drodze swego życia coraz to inne konflikty po tej i tamtej stronie Oceanu. Dziwny ten ptak o błyszczących egzotycznych piórach azteckich wodzów, stworzył sobie w kraju własny, oddany mu klan uczniów, nzwany bojowo „Rogatem Sercem“.

Stach z nad Warty pragnie przeorać dusze oddanej mu młodzieży słowiańskim lemieszem i przeistoczyć Śmieszków, Pietrzaków, Ślusarków i Strassbergów na Pracowitów, Ładomirów, Ziemitrudów, Kurchaninów, Słoncesławów i Marzynów. Szukalski chce napoić i orzeźwić stęsknione do czynów dusze uczniów lechickim miodem legend i zagrzać do walki o sztukę uduchowioną, godną w swej formie do wysławiania rodzimych herosów. Stach z nad Warty przeniósł się do Krakowa, z „złowolnej Warszawy“, by w grodzie Kraka założyć „twórcownię powszechną“, w której programie pomieścił następujące punkty: „Przyjmowani będą uczniowie tylko według mej ostatecznej decyzii i tylko spośród krępo zbudowanych! Przyjmowani będą, nie według talentu, którego nasza metoda nie uznaje, lecz jedynie na zasadzie wykazanej pracowitości! — Praca w „twórcowni“ rozpoczyna się i kończy od pamięciowej kompozycji w zakresie takiej wiedzy, jaką uczeń ma — od własnego prymitywu! Pomoc osiąga odemnie nie jako od profesora, ale od pedagoga. Każda praca musi być ukończona aż do ostatecznej możliwości! Szkiców nie wolno robić, pracuje się jedynie na jednej kompozycji, aż do skończenia, bez rozpraszania się na inne rozpoczęte! Podczas pracy lektorki czytać będą książki z mitologii dziejów i bohaterologii naszego narodu, jak i innych! Uczniowie w twórcowni opracowywać będą kompozycje z życia bohaterów własnych i cudzych. Prace opiewające wielkość bohaterów Polski, Litwy, Ukrainy, czy Węgier, wysyłane będą do tych krajów, a podczas ich wystawienia, w ośrodkach tychże, społeczeństwo, publicznem głosowaniem nagrody osądzi. Zyskawszy sympatję naszych sąsiadów przez opracowanie ich narodowych bohaterów, na równi z naszymi własnymi, zdobędziemy nowe szeregi młodzieży zagranicznej, przysłanej do Krakowa, by tu uczyć się patriotyzmu a nie wynaradawiać kosmopolityzmem, jak to się czyni w Paryżu“.

Oto marzenie Stacha z nad Warty!

Wystawa Szukalskiego urządzona w Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie cieszy się olbrzymiem powodzeniem. Tłumy snują się po salach, oglądając z zainteresowaniem rzeźby Szukalskiego, pełne rozmachu twórczego, zwarte i silne w kompozycji. Prawdziwy zachwyt budzą rysunki Szukalskiego, twarde i mocne w wyrazie.

Obok Szukalskiego wystawiają także jego uczniowie, szkoda tylko, że niewolniczo naśladują mistrza. (m .d. d.)



Młodzież z zainteresowaniem przygląda się wystawionym dziełom.



Przyjrzyjcie się dobrze! Kto to jest? — To najlepsza polska komiczka, „Chaplin w spódnicy" — Jadzia Andrzejewska, grająca jedną z głównych ról w filmie p. t.: „Ada — to nie wypada!"
Fot. „Feniks".

»ADA«
NA USTACH WSZYSTKICH



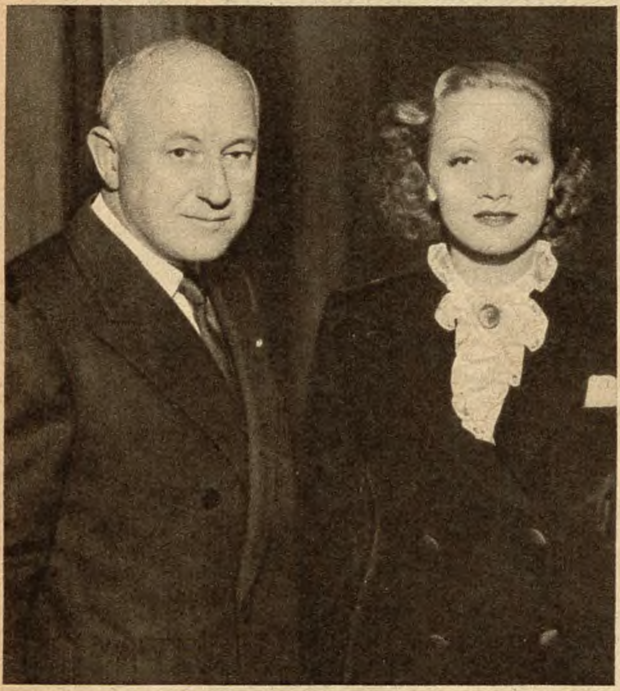
Król humoru Romuald Gierasiński, gra jedną z głównych ról w komedii filmowej, reżyserii Konrada Toma p. t.: „Ada — to nie wypada!".
Fot. „Feniks"



Loda Niemirzanka, bohaterka filmu p. t.: „Ada — to nie wypada!", w otoczeniu wielu „gwiazdek", w scenie z pensjonatu.
Fot. „Feniks"

Jak Polska długa i szeroka rozbrzmiewa słowo „Ada". „Ada", a właściwie „Ada — to nie wypada" to tytuł najweselszej komedii polskiej — filmu na jaki czekała oddawna nasza publiczność. Pod reżyserską batutą Konrada Toma, którego też dziełem jest scenariusz, grono największych sław naszego ekranu i sceny dało koncert gry aktorskiej. Loda Niemirzanka, Mira Zimińska, Jadzia Andrzejewska, Janina Sokołowska, Janina Krzymuska, Helena Zarembina, Janina Kraszewska, Aleksander Żabczyński, Antoni Fertner, Kazimierz Junosza-Stępowski, Kazimierz Krukowski, Romuald Gierasiński, Woliński, Zayenda, Rentgen, Minowicz, Koszutski, to zaledwie pierwsza, czołowa grupa nazwisk, znanych nam dobrze z filmu, dramatu, komedii, rewii czy operetki. Dalej trzebaby było wymienić jeszcze kilkadziesiąt nazwisk, z których takie jak Nobisówna, Skwierczyńska, Betcherowa, Jarszewska, Wilczówna, Kersen, Dereń, Regro, Halicz należą do najpopularniejszych. Jak widzimy zespół ogromny i znakomicie dobrany. Ale nie tylko wysoka klasa gry aktorskiej jest walorem filmu; świetna muzyka Z. Wiehlera zwanego polskim Straussem, będzie wielką ucztą dla miłośników muzyki lekkiej i tanecznej; aż dziewięć różnych melodyj przewiją się przez film, który po raz pierwszy jest naprawdę komedją muzyczną. Przepyszne dekoracje, wspaniałe wnętrza, malowniczy plener nakręcony w majątku ks. Lubomirskiego w Starej Wsi p/Grójcem — wszystko to stawia „Adę" na czele krajowej produkcji

DE MILLE TWORZY NOWY WIELKI FILM



Dwie wielkie sławy Marlena Dietrich i Cecil B. de Mille.
Fot. Paramount"

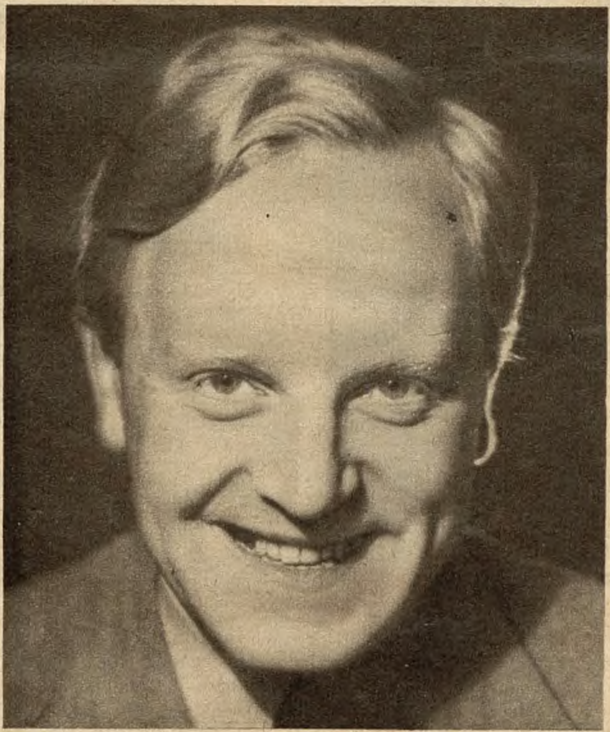
Słynną bitwę w filmie „Wyprawy krzyżowe", szarżę jeźdźców i bój wręcz zakasuje wielka scena walki, jaką reżyser Cecil B. de Mille zamierza pokazać w swoim najnowszym filmie „The Plainsman". Słynny ten reżyser, który tłumami operować umie nie gorzej od niejednego generała, postanowił w scenie tej zatrudnić 1000 ludzi z pułku kawalerzystów z Wyoming i 2500 Indian. Spodziewa się on, że scena ta zakasuje wszystkie dotąd widziane na ekranie walki kawalerji. Ekspedycja, złożona ze stu osób obsługi technicznej, opuściła w tych dniach Hollywood, udając się do Pole Moutain w Stanie Montana, gdzie przez dziesięć dni dokonywane będą zdjęcia napadu Indjan na oddział kawalerji, strzegącej pociągu z amunicją. W studio poczyniono również przygotowania na wielką skalę do tego filmu. Z przestrzeni trzech akrów usunięto wszystkie, znajdujące się tam, dekoracje zbędne, poto tylko, aby wybudować miasteczko Leawenworth City, w którem rozgrywa się akcja filmu. W rolach głównych tego, zamierzonego na olbrzymią skalę obrazu grają, jak wiadomo: Gary Copper i Jean Arthur.

›WALC SZAMPAŃSKI‹



Kierownictwo produkcji Paramountu tak było zachwycone głosem i grą Franka Forresta, że postanowiło nie czekać na nakręcanie filmu „Hrabia Luxemburg" i powierzyło mu odpowiedzialną rolę w znajdującym się już w produkcji filmie „Walc Szampański", w którym ukaże się on obok Gladys Swarthout i Freda Mac Murraya.
Fot. Paramount.

›PŁOMIENNE SERCA‹



Stanisław Jaśkiewicz, znakomity aktor komediowy, ulubieniec publiczności lwowskiej, ukaże się w filmie „Płomienne serca", który reżyseruje Romuald Gantkowski dla Polskiej Spółki Filmowej.
Fot. „Polska Ska Filmowa"

„Światowid" kosztuje miesięcznie tylko zł. 2·20

836

„BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA"



Barbara Radziwiłłówna i Stańczyk (Jadwiga Smosarska i Jerzy Chodecki) w filmie pt. „Barbara Radziwiłłówna", wytwórni „Age-Film". Obraz ten ukaże się wkrótce na naszych ekranach i będzie jednym z największych i najciekawszych filmów polskiej produkcji. **Fot. „Age-Film"**

CO PRZYNIESIE ROK 2.000?

Sensacyjna wizja przyszłości w nowym filmie H. G. Wells'a.



Jedna z tysiąca rewelacyjnych scen gigantycznego filmu utopijnego p. t. „Rok 2000" według scenariusza słynnego pisarza angielskiego H. G. Wells'a, produkcji Aleksandra Kordy. Film ten, który nie da się porównać z żadnym, wyprodukowanym dotąd arcydziełem, ukaże się już wkrótce na polskich ekranach. **Fot. „National Film Corp."**

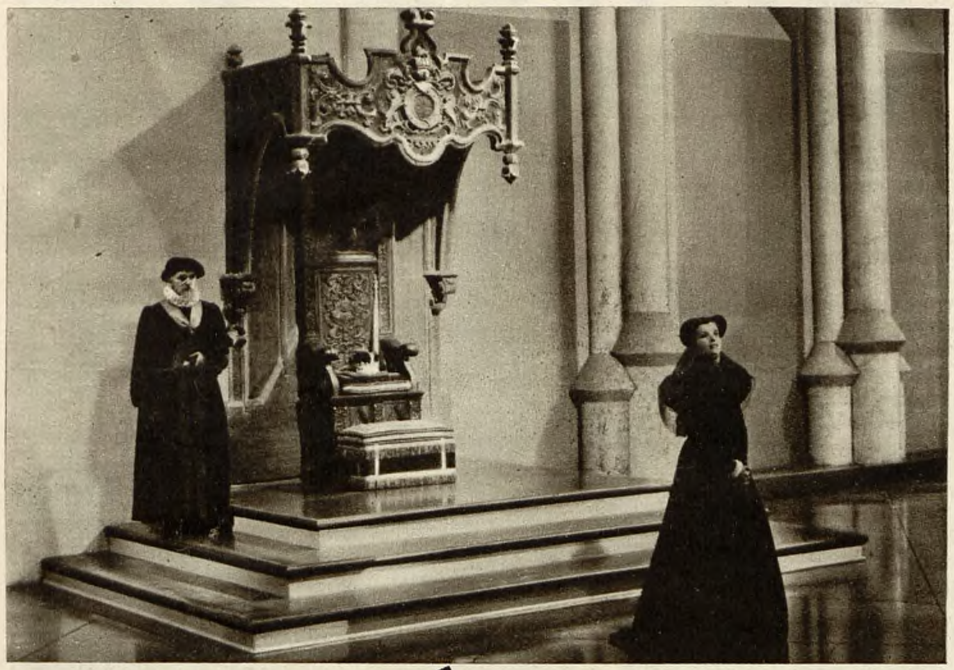
Jak wyglądać będzie świat w roku 2000? Jakim przeobrażeniom ulegnie ziemia, na której zamieszkujemy? Czy ludność trzymać się będzie dalej swych odwiecznych, a dziś już przeludnionych osiedli, czy też „pociskami przestrzennemi" przebiegać będzie wielkie przestrzenie międzyplanetarne, szukając na dalekich planetach nowych „siedzib kolonizacyjnych"? Jakież nowe, wspaniałe wynalazki będą rządziły temi czasami?

Na wszystkie te pytania odpowiada niezwykle ciekawy, gigantyczny film, osnuty na tle głośnej powieści fantastycznej znakomitego powieściopisarza angielskiego H. G. Wells'a p. t.: „Rok 2000". Według koncepcji tego pisarza — w drugiej połowie naszego wieku rozegra się najstraszliwsza wojna, jaką kiedykolwiek świat przeżywał, wojna, która poczyni straszliwe spustoszenie. Po ukończeniu jej rozpocznie się dla świata era wspaniałego, bogatego rozkwitu — nowej cywilizacji. Ludzkość korzystać będzie wówczas z udoskonaleń technicznych i wynalazków, o jakich nie śniło się dotąd najśmielszym fantastom. Mieszkać się będzie dla całkowitego bezpieczeństwa w podziemnych miastach, oświetlanych i ogrzewanych „sztucznem słońcem", promieniującem do domów o szklanych ścianach.

Oczywiście telewizja stanie się zjawiskiem zupełnie powszedniem, a komunikacja przybierze formy, które dziś niejednemu wydawałyby się cudem. Jednocześnie urzeczywistni się wreszcie plan „rakiety przestrzennej", przy pomocy której człowiek wyruszy na podbój księżyca i innych odległych planet. Wszystko to — przewiduje Wells, jako rzeczywistość czasów, których już nie ujrzymy, rzeczywistość roku 2000.

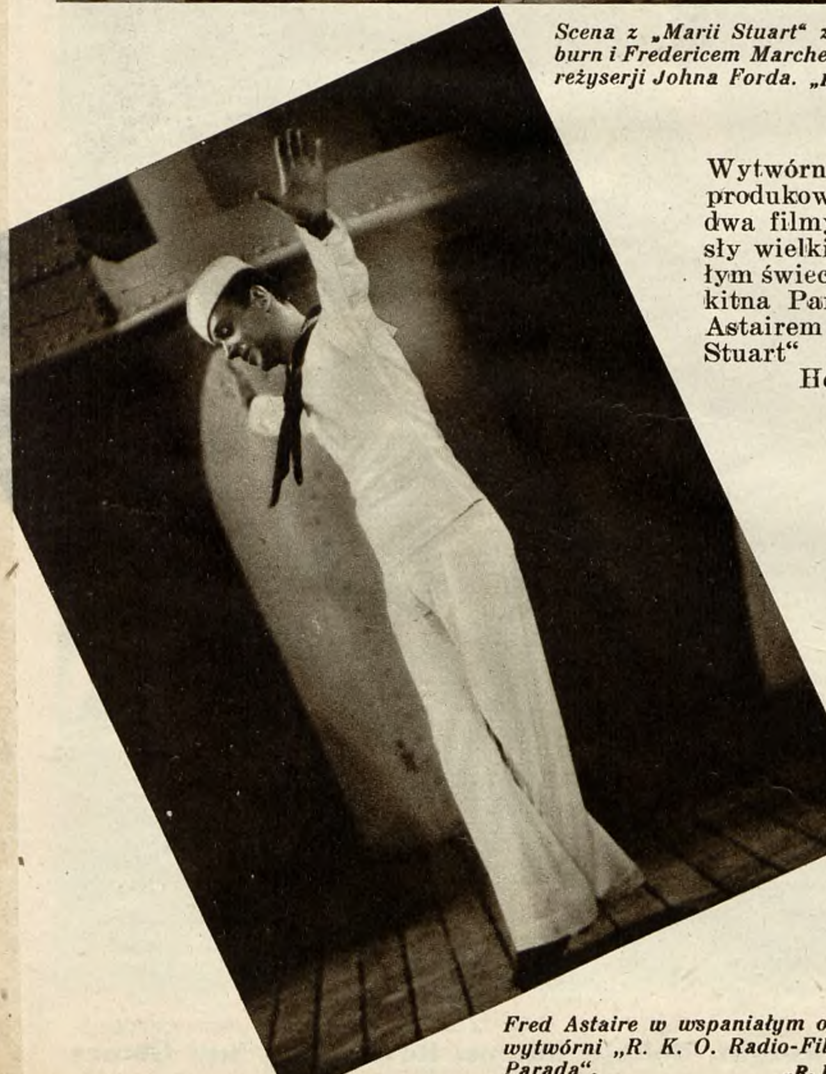
Zrozumiałem jest, że film o tak ciekawych założeniach, stał się rewelacją pod względem techniki filmowej, oraz największym ewenementem pod względem treściowym i skutkiem tego premiera „Roku 2000" w Polsce oczekiwana jest z olbrzymiem zaciekawieniem.

NOWE ARCYDZIEŁA WYTWÓRNI „R. K. O. RADIO-FILMS".



Scena z „Marii Stuart" z Katarzyną Hepburn i Fredericem Marchem w głównej roli, reżyserji Johna Forda. **„R.K.O. Radio-Films"**

Wytwórnia RKO wyprodukowała ostatnio dwa filmy, które odniosły wielki sukces na całym świecie. Są to: „Błękitna Parada" z Fred Astairem i „Marja Stuart" z Katarzyną Hepburn.



Fred Astaire w wspaniałym obrazie filmowym, wytwórni „R. K. O. Radio-Films" pt. „Błękitna Parada". **„R. K. O. Radic-Films"**

„Jadzia" — już na ekranie!



Jadwiga Smosarska i Aleksander Żabczyński w wesołej scenie z filmu muzycznego pt. „Jadzia", reżyserji M. Krawicza. Film ten wyświetla z ogromnem powodzeniem kinoteatr „Apollo" w Warszawie. **Fot. „BLOK-MUZA-FILM"**

Nie będzie w tem przesady, jeśli powiemy, że film z czołową gwiazdą polską, Jadwigą Smosarską jest naprawdę przedmiotem zainteresowań najszerszych mas.

Dokoła nowego filmu tej artystki, mianowicie dokoła filmowej komedii muzycznej p. t. „Jadzia" stopień zainteresowania znacznie się wzmógł, ponieważ obraz ten — jak krążą uporczywe wieści — wyjątkowo udał się wytwórni „Blok-Muzafilm".

Chodzi mianowicie przedewszystkiem o oryginalny scenarjusz, obfitujący w mnóstwo kapitalnych pomysłów, zabawnych perypetyj, doskonałych kawałów i dużo humoru. Drugą zaletą scenariusza jest, że wprowadzono do niego element nowy, mianowicie — trochę sportu.

Reżyseria wytrawnego i kulturalnego realizatora, Mieczysława Krawicza, poszła po linii wydobycia z artystów maksimum możliwości odtwórczych.

Rolę tytułową w filmie „Jadzia" gra Jadwiga Smosarska. Na temat naszej czołowej gwiazdy filmowej napisano już tomy. To nazwisko, działające jak magnes na niezliczone masy kinomanów — nie wymaga już nawet pochwał. Partnerem Smosarskiej jest najurodziwszy bodaj dziś amant filmowy, Aleksander Żabczyński. Inne role czołowe w tym filmie odtwarzają Mieczysława Ćwiklińska, Janina Janecka i Wanda Zawiszanka. Role męskie grają: Michał Znicz, Józef Orwid, Stanisław Sielański i nowy amant Jerzy Liedtke.

Jeśli do tego dodamy, że operatorem był inż. Zbigniew Gniazdowski, że ogólne kierownictwo sprawował Stanisław Szebego, że muzykę napisał Fred Scher — będziemy mieli pełny obraz doskonałego zespołu, który stworzył przemiłą i wesołą komedię muzyczną.

NAJPIĘKNIEJSZE GIRLSY AMERYKI



wybrane z zespołu, obejmującego 160 tancerek. Są to od lewej: Laura Knight, Bobbie Adams, Rose Land, Sue Gomes, Dona Massin i Doris Toddings.

Fot. Polońsky-Hollywood.

PAWEŁ PROKOPIENI NA WYSTĘPACH.



Paweł Prokopieni, doskonały bas-baryton, którego publiczność krakowska miała sposobność poznać z jak najlepszej strony, objeżdża przed swym wyjazdem do Rzymu wszystkie większe miasta Polski z koncertami, cieszącemi się ogromnem powodzeniem. Przemiły artysta dał przed swem ostatniem tournée parę koncertów w Krynicy i Zakopanem, na których z miejsca zdobył szturmem serca publiczności. Na zdjęciu naszem artysta w insygniach orderu św. Jerzego.

Fot. Zygmunt Woźniak — Kraków

MARIA SANTI — NOWA SŁAWA ŚPIEWACZA



Maria Santi, młodziutka i już znakomita śpiewaczka koloraturowa oper włoskich, wybija się w ostatnich czasach na czoło mistrzyń wirtuozostwa wokalnego. Wiadomości o wielkich sukcesach młodej artystki na scenach Bolonii, Madrytu, Neapolu Novary i królewskiej Opery w Rzymie wzbudzają pełne zainteresowanie społeczeństwa polskiego, z którem Marię Santi łączą związki krwi przez matkę artystki hr. Barbiellini - Amidei, pochodzącej ze znanej i powszechnie szanowanej rodziny ziemiańskiej Dolańskich, posiadaczy historycznego zamku w Baranowie. Maria Santi występowała w r. 1934 w Warszawie i spotkała się ze strony krytyki stołecznej z nadzwyczajnem uznaniem. Wróżba Stanisława Niewiadomskiego, który przepowiadał śpiewaczce świetną przyszłość artystyczną, spełnił się już na całej linii.

Fot. Franz Löwy — Wien

Szarada z cyklu „Rozmyślania".

(Ułoż. Tad. Wydmuch — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Trzy-cztery-dziesięć jest u nas dokoła:
brak nam dróg dobrych, brak szkół, brak szpitali,
ogromna rzesza znów o pracę woła.
Wszystko to razem, jako ogień pali
i mąci spokój, zakłóca sen błogi,
z trzęsawisk każe szukać wyjścia drogi.
Bo droga wyjścia napewno istnieje.
Zasoby mamy wielkie, nieprzebrane:
mamy ogromne **cztery-szóste**, knieje,
uprawne pola, skarby kopalniane,
lud pracowity, pobożny, ofiarny,
wytrwały w biedzie, i zwarty i karny.
A jednak źle jest. Niby się pracuje
i tworzy coraz to nowe wartości,
lecz stale **siedem**, lub tam występuje
jakaś przeszkoda, powstają trudności,
a zaraz potem nić wysiłków długa
zbyt naciągnięta — się **trzy-szóste-druga**.
Trzeba ją wiązać i — **ósma** i **czwarta**
nową nawijać, — lub też zrezygnować
z podjętej pracy, gdyż nie była warta
wielkich wysiłków — szkoda sił marnować.
W ten sposób ginie wiele czasu, mienia,
gdyż brak programu i celu dążenia.
Piękne, kosztowne pomniki się stawia,
trzy i **wspak osiem-dziewiąte** ze spiżu.
Tak się działalność nazewnątrz przejawia,
w Warszawie będzie, jak w drugim Paryżu.
Zaś sprawa domów dla biednej ludności,
zostaje kwestią dalekiej przyszłości.
Pierwsza i **druga** dziś się tak przedstawia:
w wyścigu pracy, w zbrojeniach pogoni,
każdy się naród o los swój obawia.
Dla nas zaś program leży jak na dłoni:
trzeba iść naprzód z podniesioną głową
i trzeba wzmacniać Polskę Narodową.
W **czwartym** i **piątym**, jaki stoczyć trzeba
o naszą przyszłość, przyszłość naszych dzieci,
aby Polakom nie zabrakło chleba,
prawda jedyna niechaj zawsze świeci:
Siłę, oparcie w dziejowym pochodzie
Polska ma tylko we własnym narodzie.

Za rozwiązane niniejszej szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 26. września b. r. wraz z załączonym kuponem.

Rożwiązanie z N-ru 35.

SZARADA 1) Powodzenia w zawodach.
2) Dozbrojenie na morzu.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 35 nadesłali:

Edward Kutynia, Częstochowa; A. Kidybowa, Włodzimierz; dr Helena Opielińska, Poznań; kpt. T. K. Rund, Warszawa; Roman Hernet, Żnin; „Stenia", Jaremcze; Jan Kalita, Równe; wachm. Julian Kowal, Stołpce; Maria Gawryleni, Baranowicze; Seweryn Morawski, Limanowa; Antoni Sieramski, Warszawa; Joanna Marczyńska, Targanica; „Junona"; „Filek z Baranowicz"; Wanda S.; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Włada Dyrdoniówna, Rawicz; ks. Julian Arlitewicz, Mychów; Alinka Nyczowa, Szelków Nowy; Józef Stefańczyk, Pabianice; Henryk Mosurski, Kraków; „Ariusz Droski"; Maria Ziemska, Lublin; St. Burcicki, Warszawa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Piotr R. Wołkowysk; Edmund Kalinowski, Warszawa; Eug. Kozłowska, Miękina; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; **Kazimierz Lipa, Ząbki k. W. (zł 20.—)**; Wacław Pogodziński, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Maria Strubel, Warszawa; R. Grabowski, Owińska; B. R., Żnin; Kazimierz Hrynkiewicz, Wilno; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Wł. Caban, Żóraw; Hela Benek, Cieszyn; Eugeniusz Dworski, Lwów; Wojciech Wiśniewski, Biała; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Józef Gołębiowski, Kraków; Z. Tietz, Warszawa; „SFINKS", Włodzimierz Kazimierz Kłaput, Wadowice; Serafina Kuźniecowa, Wilno; Apolonia Kamińska, Ciechanów; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Józefa Jamrowa, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; Fr. Probstowa, Borysław; Mary Piwowarczyk, Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; Klub Prac. „Gazolina" S. A., Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Adam Woźniak, Kraków; Maria Wolińska, Stanisławów; Julian Trompeteler, Warszawa; Maria W., Lublin; Piotr Wieczorek, Chorzów; H. Ostrowski, Wilno; Kaz. Mardafel, Łódź; Władysław Wysocki, Wilno; Ira Wierzbowska, Brodnica; „Bezrobotny', Ostróg, Wołyń; Fr. Chmielewska, Trzebieszów; Mieczysław Czapliński, Wołkowysk; W. Palisa, Skarżysko-Kamienna; Bolesław Chmiel, Stanisławów; Edward Protasewicz, Wołomin; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Adolf Klohes, Kraków; Maria Chądzyńska, Borysław; St. Stankiewicz, Grudusk; Wanda Zakrzewska, Toruń; Stanisława Olszewska, Toruń; Mieczysław Doktorczyk, Łódź; Fraciszek Kwiatkowski, Kraków; **Mieczysław Piecuch, Mielec (zł 10.—)**; L. Finkiel, Ostróg n/Hor.; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; A. Loeglerowa, Lwów; A. Mieczkowski, Wilno; mgr Józef Czołba, Brodnica; Zofia Ujwarowa, Dubno; Mieczysław Drozd, Krynica; Irena Życzyńska, Kraków; Walter Paczyński, Toruń; Irena Dębowska, Radom; kpt. Antoni Bieganowski, Łomża; por. Stańczewski, Gródek Jagielloński; Zofia Boulangé, Brwinów; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Walentyna Nowacka, Poznań; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Stefan Wawrzyniak, Poznań; Aniela Szymańsk, Brześć; Zofia Flammer, Kaszczor; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; Ryszard Fanotka, Kraków; Czesław Błażejewski, Ząbki; Janina Dobrowolska, Toruń; F. D Toruń; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Zygmunt Maleszewski, Poznań; Folkowa Małgorzata, Piekary Śląskie; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Jolanta Grzybowska, Chorzów; Franciszek Kocur, Chybie; Jadwiga Librantowa, Zakopane; Jurek Miłkowski, Nowy Targ; Stefan Bąkowski, Kraków; Janina Stadnicka, Pilica; Marian Jagusiński, Kraków; Wanda Chrabąszerewicz, Warszawa; Hela Benek, Cieszyn; Jerzy Nowacki, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; W. Szałupin, Równe; Stanisław Goliński, Kraków; Waleria Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Jadwiga Ciepielkiewicz, Wołomin; Jadzia Wójtowiczowa, Chabówka; Eugenia Jasinkowiczowa, Wiśniowice; inż. Tadeusz Pammer, Lwów; Wojciech Dutka, Rajsko; Irena Klemensiewicz, Kraków; **Witold Majewski, Warszawa (prenumerata miesięczna „Światowida")**; Maria Kobierzycka, Poznań; Eugeniusz Dowmanowicz, Lwów; Henryk Lenarczyk, Łódź; E. Martuszewski, Działdowo; Nyszka z Barwałdu; Hanna Womperska, Starachowice; Wacław Nowakowski, Ostróg; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Józef Ruta, Wieluń; Jagusia Kraśniakówna, Kraków; Maria Bugajska, Skidel; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Br. Rotter, Kraków; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; Stanisława (?) Białystok; Jerzy Kalewicz, Kielce; Maria Prokopowicz, Warszawa; Jerzy Pulwarski, Warszawa; dr Reiner Zenon, Lublin; Kazia Tymkówna, Lwów; Józef Pągowski, Sieradz.

Nagrody otrzymali pp. Kazimierz Lipa, Ząbki k/W. zł 20.—, Mieczysław Piecuch, Mielec, Urząd Skarbowy (zł 10.—), oraz Witold Majewski, Warszawa, Marymoncka 6 A, m. 46 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. X. 1936).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida" prześle niebawem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



„ZBUDŹ SIĘ HISZPANIO!“